

## KILKA WAŻNYCH SŁÓW

Pozwalam sobie przedstawić garść swoich refleksji, skojarzeń, uwag – bardzo subiektywnych i mało naukowych niemieszczących się w ramach jakiejś dyscypliny. Może jestem mało zdyscyplinowany, a może po prostu to ja nie mieszczę się w sformalizowanych kryteriach tak zwanej naukometrii. Uczestniczyłem w kilku posiedzeniach Rady Dyscypliny Naukowej Językoznawstwo; może to są dopiero początki RDNJ (nie językoznawstwa), bo to się wywodzi ze starożytnych Indii, z czasów, gdy nie było jeszcze rad dyscyplin, a nauką o języku zajmowano się, gdyż była taka potrzeba. Może to dopiero początki, ale na posiedzeniu RD nie było mowy o dociekaniach naukowych, lecz żywo dyskutowano o tym, w jaki sposób gromadzić punkty, żeby uczynić zadość wymaganiom parametryzacyjno-ewaluacyjnym, które stawia przed nami współczesna, nowoczesna, wysoko punktowana nauka. Jest bowiem rzeczą jasną, że im więcej punktów, tym lepsze notowania w rankingach, a na nich nam zależy i odnoszę wrażenie, że ważniejsze są rankingi, listy i punkty niż problemy merytoryczne.

Tutaj kilka danych z tak zwanej listy szanghajskiej *Academic Ranking of World Universities* (ARWU). Według niej trzy najlepsze uniwersytety to: Harvard, Stanford i Cambridge. Polskie najlepsze uczelnie zajmują miejsca w czwartej setce (Uniwersytet Jagielloński) i w piątej (Uniwersytet Warszawski). Na liście są też Akademia Górniczo-Hutnicza (siódma setka), Uniwersytet Adama Mickiewicza i Warszawski Uniwersytet Medyczny (ósma setka), Politechnika Warszawska (dziewiąta setka) oraz: Śląski Uniwersytet Medyczny, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Politechnika Wroclawska (10. setka)<sup>1</sup>. Dokładna klasyfikacja obejmuje tylko 100 uczelni. Pozostałe są grupowane po 50 (od 101 do 200) i po 100 (od 201). Od kilku lat mozolnie reformujemy naukę i uczelnie wyższe, ale nikt nie wie, jaki jest cel reformy. Rzut oka na listę szanghajską przekonuje, iż nie jesteśmy w stanie przebić się choćby do trzeciej setki.

Wybrałem kilka słów, które wiążą mnie ze światem zewnętrznym, pozarodzinnym, gdyż ten stanowi miejsce specjalne niepodlegające publicznym wynurzeniom. Najważniejszym wyrazem ze względu na mój zawód jest „uniwersytet”. Mając 18 lat, zetknąłem się po raz pierwszy z uniwersytetem na egzaminach wstępnych na filologię polską we Wrocławiu. Zwyczajowo w obiegu, ale także w pismach, podaniach itp. była nazwa Uniwersytet Wrocławski. Zdziwiłem się więc kiedyś, gdy się dowiedziałem, że studiuje na Uniwersytecie Wrocławskim im. Bolesława Bieruta. Nosił on tę nazwę od

<sup>1</sup> Dane z: „Nauka w Polsce”, 18.08.2019, <http://naukawpolsce.pap.pl> [dostęp: 28.12.2019].

roku 1952 do 1989<sup>2</sup>. W naszej tradycji bowiem jest nadawanie szkołom nazw pochodzących od znanych osób i wybór patrona ma czasami charakter polityczny. Podobnie było z Uniwersytetem Warszawskim, który w 1935 roku otrzymał nazwę Uniwersytet Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Dlatego też, gdy tworzyliśmy uniwersytet w Zielonej Górze, byłem zwolennikiem nadania naszej uczelni nazwy Uniwersytet Zielonogórski, bo to określenie najprostsze, bez jakichkolwiek dodatkowych skojarzeń.

Trudno byłoby zdefiniować pojęcie uniwersytetu jako instytucji naukowej, kulturowej, kulturotwórczej, jako placówki mającej na celu także wychowanie i kształtowanie postaw<sup>3</sup>, a wreszcie jako zbioru osobistych doświadczeń i związanych z nim skojarzeń. Nie ulega jednak wątpliwości, że konotuje ono pozytywne wartości, co jest wyraźnie widoczne w takich połączeniach, jak: studiować na uniwersytecie, wykładać na uniwersytecie, wykształcenie uniwersyteckie czy profesor uniwersytecki. Ten nazewniczy i semantyczny porządek zakłóca trochę „profesor uczelni”.

„Uniwersytet” to jedno z najbliższych mi słów. Studentom tłumaczę, że łacińskie uniwersytet to *universitas, universitatis*, czyli ogół: *universitas magistrorum et scholarium*. Ogół nauczycieli i uczniów, profesorów i studentów, wspólnota uczonych i uczących się. Według Lindego – „zbiór wszystkich nauk w jednym miejscu”, a więc jakaś instytucja „z mocą kreowania doktorów”.

Takie wspólnoty kształtowały się od najdawniejszych czasów i były nazywane także akademią. Akademos był herosem (półbogiem) attyckim. Czczono go w świętym gaju. Stąd akademia, czyli szkoła Platońska, która mieściła się w tym gaju. Jej uczeni i uczniowie nie byli przywiązani do łań i biurek, często się przechadzali, dyskutując o zawiłościach bytu, dlatego później nazwano ich perypatetykami (spacerującymi). Byli to zwolennicy Arystotelesa i arystotelizmu. Platon umarł w 347 r. p.n.e. Początek szkoły (akademii) Arystotelesa datuje się na 335 r. p.n.e. Akademia Platona była też wzorem dla innych szkół (np. stoickiej i epikurejskiej), stoików i epikurejczyków cechowała duża swoboda tworzenia i myślenia. Nie pisali sylabusów ani sprawozdań, nie wypełniali arkuszy ocen, nie zbierali punktów, nie tworzyli rad dyscyplin, nie nękały ich komisje akredytacyjne. Akademia trwała przez 900 lat (rozwiązał ją cesarz Justynian w 529 r. n.e.) i jest rzeczą oczywistą, że musiała mieć postać jakiejś dobrze zorganizowanej instytucji. Uniwersytet Zielonogórski ma lat 20, Jagielloński zaś – 656.

Europejskie uniwersytety swoim charakterem nawiązują do Akademii Platońskiej, co dzisiaj przejawia się w określeniu wspólnota akademicka. Taka wspólnota w Polsce powstała w roku 1364 jako *studium generale*. Tym terminem określano szkoły o mię-

2 W dokumentach funkcjonowały też: Uniwersytet Wrocławski im. Bolesława Bieruta we Wrocławiu i Uniwersytet im. Bolesława Bieruta we Wrocławiu.

3 *Ustawa z dnia 20 lipca 2018. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce*. Wyraz „uniwersytet” jest zastrzeżony dla nazwy uczelni akademickiej posiadającej kategorię naukową A+, A albo B+ w co najmniej 6 dyscyplinach naukowych lub artystycznych, zwanych dalej „dyscyplinami”, zawierających się w co najmniej 3 dziedzinach nauki lub sztuki, zwanych dalej „dziedzinami”.

dzynarodowym zasięgu. Prowadzono w nich zajęcia obejmujące sztuki wyzwolone, czyli *artes liberales*<sup>4</sup>, później także medycynę, teologię i prawo. Status pierwszych europejskich studiów generalnych nie był sformalizowany, ale ich rangę potwierdzały bulle papieskie. Akademia Krakowska powstała, jak wiadomo, w 1364 roku. Wykładano na niej sztuki wyzwolone, prawo i medycynę, a od 1440 roku teologię. Wzorem dla naszej Akademii był Uniwersytet Boloński założony w roku 1088. Nazwę Uniwersytet Jagielloński otrzymała dopiero w 1817 roku. Wcześniej były to: Akademia Krakowska, Szkoła Główna Koronna, Szkoła Główna Krakowska, Uniwersytet Krakowski; sześćset trzydzieści lat później (19 czerwca 1999 r.) podpisaliśmy tak zwaną deklarację bolońską mającą ujednoczyć system studiów w Europie. Kojarzy mi się system boloński z punktami ECTS (*European Credit Transfer System*) i sylabusami.

Właśnie wspólnota, choć mocno zhierarchizowana, w której magister, doktor, docent, profesor nadzwyczajny i profesor zwyczajny to kolejne stopnie naukowego wtajemniczenia upoważniające jednocześnie do kreowania stopni niższych poprzez wspólne zdobywanie i gromadzenie wiedzy. Ten porządek od pewnego czasu zakłóca licencjat (licencjusz) jako nazwa stopnia uzyskanego po trzyletnich studiach licencjackich. Jeszcze do niedawna stopień naukowy przed nazwiskiem był oznaką nie tylko wykształcenia, lecz także statusu społecznego. Hierarchia naukowa i brak stabilności w nazewnictwie stopni, stanowisk i tytułów powodowały, że poza środowiskiem ich znajomość raczej była niewielka, w świadomości społecznej funkcjonowały w zasadzie tylko trzy nazwy: magister, doktor oraz profesor i tak jest właściwie do dziś. Dotyczy to także form adresatywnych. Mówimy: panie magistrze, panie doktorze i panie profesorze. W czasie przedostatniej reformy nauki pojawił się stopień licencjata. Nazwa jest dość wyrazista, ale mało operatywna – w funkcji adresatywnej użyć jej nie da. Jest także niejednoznaczna. Bywa jednak używana w połączeniu z nazwiskiem: lic. Jan Kowalski, lic. Anna Wiśniewska. Nawiasem mówiąc, mało poważnie (mówię tu tylko o stronie językowej) takie połączenie wygląda. Podobnie zresztą będzie, jeśli połączymy rzeczowniki minister i magister.

Wszystkie one mają łaciński rodowód. A więc *licens, licentis* to według Kazimierza Kumanieckiego: wolny, nieograniczony, nieokiełznany, samowolny, zuchwały<sup>5</sup>. Marian Plezia wymienia te znaczenia w następującej kolejności: I zuchwały, bezczelny, II wolny swobodny. Warto tu też zwrócić uwagę na rzeczownik *licentia* – swoboda, wolność, nieograniczona władza, możliwość, samowola, nieskrępowanie, niesforność, niekarność, rozpusta, wyuzdanie, swawola<sup>6</sup>. Jest to rozległe pole semantyczne, jednak przy dzisiejszej znajomości łaciny tak zwani licencjaci nie mają się czego obawiać. Sam zaś

4 Był to przez wieki wypracowany system nauczania siedmiu przedmiotów na dwóch poziomach (*septem artes liberales*). Obejmował *trivium*: gramatykę, retorykę i dialektykę oraz *quadrivium*: arytmetykę, geometrię, astronomię i muzykę.

5 *Słownik łacińsko-polski*, oprac. K. Kumaniecki, Warszawa 1965.

6 *Słownik łacińsko-polski*, red. M. Plezia, wyd. 2 reprint, Warszawa 2007.

wyraz należy zdefiniować jako tytuł zawodowy nadawany absolwentom pierwszego stopnia studiów wyższych.

Magister to między innymi: doświadczony, uczony, mądry i w takim polu semantycznym mieściłby się współcześnie, ale czy się mieści? Co roku na uniwersytetach wydajemy dyplomy z tytułem zawodowym magistra, ale czy ci magistrowie to uczeni? Jeśli potraktować wyraz uczonego jako imiesłów, to „uczony” znaczyłby tyle, co ‘ten, którego uczono’, a więc tytuł zawodowy magistra mieliby wszyscy, których czegoś uczono.

Doktor jest stopniem, który może otrzymać magister po napisaniu i obronie pracy doktorskiej i zdaniu odpowiednich egzaminów. Samuel B. Linde zdefiniował to tak: „z łac. nauczyciel, dziś tytuł akademicki, który otrzymuje się w akademiach, gdzie kreują doktorów teologii, prawa, lekarskiej nauki i filozofii”. Według M. Plezi: „ten, kto naucza drugich, nauczyciel mistrz” od *docere* – nauczać. Warto też odnotować żeńską formę *doctrix* – nauczycielka.

Od tego samego czasownika urobiony został także wyraz *docent* (*doceo* – nauczam), ale ta nazwa wraz z którąś z reform odeszła w przeszłość.

Profesor z kolei to także w językach europejskich zapożyczony z łaciny ‘znawca, nauczyciel’. Według S.B. Lindego: „nauczyciel, który w publicznych szkołach trzyma katedrę, dając lekcje uczącym się”. Odnotowuje też Linde żeńską formę – *profesorka*. Znaczenie ‘publiczny nauczyciel’ podaje też *Słownik łacińsko-polski*<sup>7</sup>. „Profesor” ma dziś trzy zakresy użycia. Po pierwsze, odnosi się do osoby, która w wyniku przewodu otrzymała tytuł profesora, nadawany przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. W odniesieniu do takiej osoby nieoficjalnie używa się określeń „profesor tytularny” lub „profesor belwederski”. Mamy więc na uniwersytetach dwa stanowiska profesorskie: profesor i profesor uczelni, w codziennym użyciu po prostu profesor. W formach adresatywnych w tekstach mówionych – „panie profesorze”, „pani profesor” niezależnie od stanowiska i tytułu.

Po drugie, jest to stanowisko na wyższej uczelni, które przed obecną reformą można było otrzymać po uzyskaniu habilitacji (tzw. profesor uczelni). Dzisiaj habilitacja już nie jest wymagana, według ustawy na stanowisku profesora uczelni można zatrudnić osobę z doktoratem mającą „znaczące osiągnięcia”. Niewykluczone więc, że niedługo wróci używana kiedyś nazwa „prof. dr Jan Kowalski”, ewentualnie – „dr Jan Kowalski, prof. UZ” lub „prof. UZ dr Jan Kowalski” w odróżnieniu od profesora z habilitacją – „dr hab. Jan Kowalski, prof. UZ”.

Po trzecie – nazwa zwyczajowo używana w stosunku do nauczycieli szkół średnich, jednak głównie jako forma adresatywna.

Dodam jeszcze, że jednym z argumentów we wszystkich tych zmianach jest взгляд na młodych uczonych, którym należy dać szansę rozwoju, bo hierarchiczna struktura

---

7 *Ibidem*.

personalna w nauce przeszkadza w awansach (jakich?) i opóźnia ich rozwój. Na razie jednak żadnej wyraźnej poprawy jakości badań naukowych nie da się zaobserwować, natomiast wzrosła na uczelniach liczba doktorów habilitowanych, przybywa też profesorów, co samo w sobie nie jest niczym niepożądanym, jednak takie (choćby tylko nazewnicze) upowszechnienie musi powodować dewaluację określenia, co w połączeniu z naszą pozycją w światowych rankingach powoduje, że na razie tylko się demokryzujemy i niedługo każdy nauczyciel akademicki będzie nazywany profesorem, co wcale nie znaczy, że wszyscy będą mieli wielki dorobek i naukowy autorytet, bo tego w punktach (szczególnie w humanistyce) wyliczyć się nie da. Na razie jeszcze profesor uniwersytetu wśród zawodów cieszących się największym społecznym prestiżem zajmuje w rankingach (obok strażaka, pielęgniarki, robotnika wykwalifikowanego i górnika) najwyższe miejsca.

W naszej tradycji zachowały się jeszcze dwie nazwy, które poza środowiskiem naukowym zazwyczaj są mylnie rozumiane: profesor nadzwyczajny (łac. *professor extraordinarius*) i profesor zwyczajny (łac. *professor ordinarius*). Ale tylko w tradycji, bo w nowej ustawie już ich nie ma. Pierwszą z nich encyklopedia PWN (on line) definiuje jako „stanowisko samodzielnego pracownika naukowego, niższe od stanowiska profesora zwyczajnego”. Z czego wynika, że najwyżej w hierarchii akademickiej stał dotychczas profesor zwyczajny, ale ustawodawca, równając w dół, uznał, nie wiadomo dlaczego, że to rozróżnienie jest niepotrzebne. Niedawno jeszcze istniało pojęcie uzwyczajnienia profesury, pod którym kryła się procedura podobna do starań o tytuł. Jej przebieg regulowała ustawa z 1990 roku. Najkrócej mówiąc, polegało to na kolejnych dwóch recenzjach dorobku naukowego, w tym kolejnej książki (monografii). Stanowisko profesora zwyczajnego nadawał Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Otrzymałem je 1 lipca 2006 roku.

Mamy więc teraz, jak już wspominałem, profesora i profesora uczelni. Ten pierwszy ma tytuł, drugi jest bez tytułu, musi natomiast mieć stopień doktora. To wszystko, co mówię o tak zwanej tytułaturze, jest dość skomplikowane i osobom niezwiązanym z uczelniami wyższymi trudno się w tych zawiłościach rozeznąć. Można też mieć wątpliwości, czy jakiegokolwiek ustawowe rozwiązania są dobre. Ja uważam, że przede wszystkim potrzebna jest (niezależnie od przyjętych zasad) stabilizacja, której cały czas nam brakuje, a hierarchiczna struktura stopni powinna kształtować etapy rozwoju naukowego, bo inaczej (przynajmniej w naukach humanistycznych) być nie może. Tu, co wiem z doświadczenia, potrzebne jest tak zwane odczytanie, które wymaga czasu, i tego nie zmieni przekonanie, że habilitacja jest niepotrzebna. Przystawianie i przetwarzanie wiedzy (nie informacji) w humanistyce jest wieloetapowe i długotrwałe. W ostatnich czasach, jak już wspominałem, zwiększyła się znacznie liczba doktorów habilitowanych, a co za tym idzie – liczba profesorów uczelnianych, ale czy to ma wyraźny związek ze wzrostem poziomu nauki?

Któraś z poprzednich reform wprowadziła, jak już także wspomniałem, studia licencjackie i stopień licencjata, który nie wiadomo, czym jest, i początkowo nie było wiadomo, czym powinna być praca tak zwana licencjacka. W praktyce na uniwersytetach jest to taka trochę mniejsza praca magisterska, która w odróżnieniu od magisterskiej nie ma naukowego charakteru. Z doświadczenia wiem, że licencjaty początkowo miały około 20 stron maszynopisu, co było mało poważne, wobec tego na niektórych uczelniach administracyjnie uregulowano ich objętość do mniej więcej czterdziestu stron. Studia, o których mowa, są prowadzone na uniwersytetach i mieszczą się w obrębie studiów wyższych, ale prowadzą je też wyższe szkoły zawodowe (państwowe albo niepaństwowe), ale one z kolei nie mają prawa kreować magistrów. Tych państwowych zawodowych szkół jest u nas 35, uniwersytetów zaś mamy 39, oprócz tego: 16 uczelni artystycznych, 89 ekonomicznych, 30 medycznych, 2 morskie, 9 muzycznych, 16 pedagogicznych, 7 rolniczych, 15 sportowo-turystycznych, 31 technicznych i 179 wieloprofilowych<sup>8</sup>, czyli szkół nie wiadomo kogo kształcących. Przytaczam tylko kilka nazw, które wydają mi się dziwne:

Krakowska Szkoła Promocji Zdrowia  
Wyższa Szkoła Zdrowia, Urody i Edukacji  
Wyższa Szkoła Inżynierii i Zdrowia w Warszawie  
Wyższa Szkoła Umiejętności Zawodowych w Pińczowie  
Podkowieńska Wyższa Szkoła Medyczna im. Zofii i Jonasza Łyko  
Małopolska Uczelnia Państwowa im. rotmistrza Witolda Pileckiego w Oświęcimiu  
Wyższa Szkoła Biznesu i Nauk o Zdrowiu  
Polski Uniwersytet Wirtualny

Oprócz tego funkcjonuje u nas około 30 akademii, czyli uczelni, „które tworzy się w drodze ustawy”, a wyraz „akademia” jest zastrzeżony dla nazwy uczelni akademickiej<sup>9</sup>. Ustawa nie precyzuje jednak tego zastrzeżenia, ale dotyczy ono oczywiście tylko uczelni wyższych, wśród których uczelnią akademicką może być tylko szkoła prowadząca „działalność naukową i posiada kategorię naukową A+, A albo B+ w co najmniej jednej dyscyplinie naukowej albo artystycznej”<sup>10</sup>.

Niestety słowo „akademia” w ostatnich czasach się zdewaluowało. Trwało w naszym języku przez wieki, niedawno miało większy prestiż niż uniwersytet, czego przykładem są jeszcze dziś ASP (Akademia Sztuk Pięknych) i AGH Akademia Górniczo-Hutnicza. Dzisiaj akademia to trochę więcej niż wyższa szkoła zawodowa i trochę mniej niż uniwersytet, chociaż utarło się już pojęcie uczelni akademickiej jako jednostki mającej pełne prawa naukowe i dydaktyczne, co zostało odpowiednio ujęte w ustawie. O dewalu-

8 <https://uniwersytety.uczelnie.studentnews.pl> [dostęp: 25.08.2020].

9 Por. *Ustawa...*, artykuł 16.

10 *Ibidem*, artykuł 14.

acji akademii świadczą takie nazwy, jak na przykład: Akademia Nauki Jazdy, Akademia Makijażu, Akademia Makijażu Permanentnego, Akademia Smaku.

Jako instytucję naukową trzeba tu wymienić mającą duży autorytet nie tylko w środowisku naukowym Polską Akademię Nauk (PAN). Utworzono ją jako wynik dyskusji na I Kongresie Nauki Polskiej na podstawie ustawy z 30 listopada 1951 roku. Powołanie PAN miało oczywiście podłoże polityczne, podobnie jak jednoczesna likwidacja Polskiej Akademii Umiejętności, która wznowiła działalność w 1989 roku, oraz Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, które oficjalnie zostało reaktywowane 4 grudnia 1980 roku.

Archaizmem jest już dzisiaj „akademik” ‘członek akademii nauk’ oraz ‘student słuchacz uniwersytetu lub akademii’, co odnotowuje słownik Witolda Doroszewskiego, także rzadko, chyba tylko w literaturze, pojawia się „akademik” w znaczeniu ‘profesor akademii’. Dla porządku wymienię jeszcze ‘dom studencki’. We współczesnej polszczyźnie funkcjonuje też połączenie wyrazowe „dyskusja akademicka” oznaczające ‘rozważania teoretyczne, często oderwane od rzeczywistości, jałowe rozważania’.

Na uniwersytecie we Wrocławiu zachwycała mnie, jako kandydata na polonistykę, „rospondówka” – zabytkowy budynek, w którym się mieściły zakłady językoznawcze Instytutu Filologii Polskiej i siedziba profesora Stanisława Rosponda. Rospondówka stała się moim miejscem pracy od 1972 roku. A słowami, które mnie charakteryzowały i wyznaczały moje miejsce w hierarchii naukowej, były kolejno: asystent stażysta, asystent, starszy asystent, adiunkt, docent. Tak, byłem docentem, ale nie marcowym.

„Marcowy” to określenie docentów, którzy po marcu 1968 roku otrzymali stanowiska bez habilitacji, czyli bez awansu naukowego, za inne zasługi. Stało się to możliwe po nowelizacji ustawy o szkolnictwie wyższym. Wyraz „docent” nabrał stopniowo negatywnych konotacji, wobec czego w ciągu zmian po roku 1989 stanowisko zostało zniesione. Częściowo przywrócono je w roku 2005 (częściowo, bo było możliwe jako stopień dydaktyczny nauczycieli akademickich), po czym znowu w 2011 roku zostało zlikwidowane. „Docent nie teoryzuje” – powiedzenie z satyrycznej audycji Jonasza Kofty i Stefana Friedmana weszło w obieg w kręgach naukowych i także w potocznej odmianie języka. Warto zauważyć, że w SJPD w haśle „profesor” znajduje się uwaga, że jest to „tytuł przyznawany docentowi z nominacji lub po jego przewodzie habilitacyjnym”. Wynikałoby z tego, że już przed rokiem 1968 z jakichś powodów możliwy był stopień docenta bez habilitacji.

Stanowisko docenta dostałem po napisaniu książki (wtedy się mówiło książka, a nie monografia; książka habilitacyjna, książka profesorska) *Podstawowe zagadnienia lingwistyki normatywnej*. Mianowanie na stanowisko docenta otrzymałem od ministra edukacji narodowej prof. dr. hab. Henryka Samsonowicza 10 września 1990 roku. Minister nauki ze stopniem doktora to trochę za mało, nawet jeśli ten ma najwyższe kwalifikacje urzędnicze. Tak mi się wydawało jeszcze niedawno, ale rzeczywistość przeraża wyobraźnię i mamy ministra magistra, który podnosił kwalifikacje na studiach

podyplomowych. Wiążące się z ministrem słowa kluczowe to „działacz”, „parlamentarzysta”, a na stronie internetowej ministerstwa czytamy, że „jako prezydent miasta ściśle współpracował z lokalnymi uczelniami”<sup>11</sup>.

Mówi się, że nauka i uczeni zmieniają świat. Ja uważam, że dzisiaj tzw. pracownicy naukowcy nie nadążają za zmieniającą się rzeczywistością, zwłaszcza zaś za tą zmienianą przez zarządzenia, rozporządzenia, wytyczne i regulaminy, kształtowaną przez tabelki, wskaźniki niestrudzenie produkowane na różnych szczeblach urzędniczej hierarchii. Ich celem nie jest zwiększenie poziomu nauki, co widać bez jakichkolwiek badań. Są to działania bezcelowe i jako takie przekształcają się w ponurą groteskę, w której uczestniczymy wszyscy. Najnowszym przykładem absurdów jest baza ORCID, do której byliśmy zobligowani wpisywać w celach głównie ewaluacyjnych swoje publikacje. Okazuje się, że takiego obowiązku już nie mamy; nie należy też samodzielnie wpisywać żadnych danych do systemów PBN i Pol-on.

Docenci z habilitacją zaznaczali swój status poprzez umieszczenie przed nazwiskiem informacji o stopniu naukowym: doc. dr hab., co ich odróżniało od docentów bez habilitacji (doc. dr). Wypracowaliśmy więc zmuszanie sposobów informowania o stanowisku i stopniu naukowym. Cóż z tego, jeśli, jak już wspominałem, stanowisko docenta i jego nazwa odeszły w przeszłość. Pojawił się za to tak zwany profesor uczelniany, na przykład profesor UZ, UW itp.

*Ustawa z dnia 20 lipca 2018 roku Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce* stwarza możliwość zatrudnienia na stanowisku profesora uczelni osoby mającej co najmniej stopień doktora. Będziemy więc mieli w niedalekiej przyszłości „profesorów doktorów” bez habilitacji i profesorów doktorów habilitowanych. Obecnie tak zwany profesor uczelniany musi mieć stopień naukowy doktora habilitowanego, co zapisuje się w skrócie na przykład jako dr hab. Jan Kowalski, prof. UZ (czasami jako prof. UZ dr hab. Jan Kowalski).

Wydaje mi się czasami, że ktoś celowo stara się obniżyć autorytet profesora. Były minister nauki i szkolnictwa wyższego w wywiadzie dla radia Index stwierdził wprost, że habilitacja to jest przeżytek<sup>12</sup>. Może to jest przeżytek, może ja mam przestarzałe poglądy. Minister na pewno wie lepiej. Ja jednak uważam, że istniejąca hierarchiczna struktura w nauce jest potrzebna co najmniej z dwóch względów: po pierwsze, podtrzymuje starą tradycję wywodzącą się jeszcze ze starożytności. Po drugie, w nauce, szczególnie w dyscyplinach humanistycznych, utrzymywanie relacji mistrz – uczeń pozwala na bezpośredni kontakt nauczyciela ze studentem, co ma zasadniczy wpływ na efekty pracy naukowej i dydaktycznej.

11 <https://www.gov.pl/web/nauka/wojciech-murdzek> [dostęp: 25.08.2020].

12 Napisałem „były”, ale dzisiaj już należałoby skorygować to stwierdzenie i napisać „jeden z byłych”.



Po co o tym wszystkim mówię? Czyli jaki jest cel mojego wystąpienia? Celem tego tekstu jest zwrócenie uwagi na stan szkolnictwa wyższego w Polsce. Nie mówię tu jednak o stanie badań naukowych, bo mierzone obecnymi wskaźnikami i rankingami, one po prostu nie istnieją (czwarta i piąta setka w rankingach światowych). I nic tu nie zmienia ministerialne zakłęcia. Nawet jeśli byśmy w jakiejś bliżej określonej przyszłości awansowali o sto miejsc (trzecia i czwarta setka), to i tak pozostaniemy niezauważeni. Nie wiem, czy ktoś liczył, ile pieniędzy pochłaniają urzędnicze i polityczne działania reformatorskie. Jeśli już mowa o liczeniu, to warto wspomnieć, że minimalne miesięczne wynagrodzenie profesora na uniwersytecie wynosi 6410 zł, prof. uczelni zaś otrzymuje 5132,30<sup>13</sup>. Ale to minimum, jeśli uczelnię stać, może płacić więcej. Nie wiem, ile szkół poza to minimum wykracza.

Na naszych oczach kształtuje się coś, co Wikipedia określa jako „zbiór sposobów oceniania dorobku naukowego naukowców i instytucji naukowych”, czyli naukometria. Nie wiem, skąd się wzięła potrzeba ocen w nauce, ale wszyscy się od jakiegoś czasu wzajemnie oceniamy, lepiej pewnie by było powiedzieć – dokonujemy ewaluacji. W ramach naukometrii prężnie się rozwija ewaluologia. Jak wiadomo, jednym z wyznaczników nauki jest system pojęć i terminów. W związku z takimi terminami, jak np. wydarzenie ewaluacyjne, okres ewaluacyjny, próg ewaluacyjny, strumień finansowy, system szkolnictwa wyższego, dokumentacja konkursowa, grant badawczy, tryb konkursowy, komponent badawczy, umowa grantowa, badania naukowe, prace rozwojowe, lider grupy, kierownik zespołu badawczego, ewaluowany podmiot, próg kwotowy, lider grupy podmiotów, naukometrię wraz z ewaluologią można już traktować jako dyscypliny naukowe.

Daleko nam jeszcze do najlepszych światowych uczelni, ale cel już został wyznaczony. Jest nim doskonałość. Dążymy do doskonałości naukowej i dydaktycznej, nad czym czuwają: Rada Doskonałości Naukowej i Polska Komisja Akredytacyjna oczywiście we współpracy z ministerstwem, chciałoby się powiedzieć ministerstwem nauki, ale nauka podlegała już wielu różnym ministerstwom o różnych zmieniających się ciągle nazwach, na przykład: Ministerstwo Edukacji Narodowej, Komitet Badań Naukowych, Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu, Ministerstwo Nauki, Ministerstwo Nauki i Informatyzacji, Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwo Edukacji i Nauki.

Ten tekst nie ma naukowego charakteru, nie jest to też opracowanie krytyczne, lecz garść uwag o słowach i ich znaczeniach oraz o funkcjonowaniu niektórych słów w kręgu uniwersyteckim. Pokazują to przykłady, że gdzieś w świadomości społecznej (chyba głównie wśród polityków) istnieje przekonanie o tym, że rzeczywistość można

---

13 Według regulaminu wynagradzania UZ opracowanego na podstawie art. 126 ust. 2 *Ustawy z dnia 20.07.2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce* (Dz. U. z 2018, poz. 1668 ze zm.) oraz art. 772 § 1 *Ustawy z dnia 26 czerwca 1974 r. Kodeks pracy* (t.j. Dz. U. z 2019 r., poz. 1040 ze zm.).

kształtować przepisami, ustawami, wytycznymi, że stan wiedzy (i pewnie także stan umysłów) da się kontrolować. Do jakiegoś stopnia pewnie można, ale deklaracje, przepisy i ustawy nie są w stanie zapewnić jakiegoś przyspieszonego wzrostu poziomu nauki, bo rozwój naukowy (szczególnie w humanistyce) wymaga czasu, bo podporządkowany jest procesom, których przyspieszyć się nie da.

Studia ukończyłem w roku 1972, do roku 1992 pracowałem na Uniwersytecie Wrocławskim, od tego czasu jestem związany z Zieloną Górą. Nie potrafię powiedzieć, ile reform nauki przeżyłem, ilu ministrów i jakie ministerstwa próbowały ją reformować. Obecnie obowiązuje tak zwana Konstytucja dla Nauki, zwana też Ustawą 2.0 przygotowana przez byłego już Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, ale obecny minister też kończy swoją kilkumiesięczną działalność, a z doniesień medialnych wynika, że ministerstwo też zostanie zreformowane i zacznie funkcjonować jako Ministerstwo Oświaty i (chyba) Nauki. Pięćdziesiąt (bez mała) lat pracy w tak zwanym szkolnictwie wyższym i tyleż lat pracy naukowej skłaniają mnie do jednego wniosku. Niezależnie od wszelkiego rodzaju zmian administracyjnych, organizacji, reorganizacji, reformowania i doskonalenia uniwersytet jako wspólnota kształtowana przez etos uczonych trwa.

Marian Bugajski  
(Uniwersytet Zielonogórski)

#### LITERATURA CYTOWANA

##### **Słowniki**

*Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski, t. 1-11, Warszawa, przedruk elektroniczny PWN 1997.

*Słownik łacińsko-polski*, oprac. K. Kumaniecki, Warszawa 1965.

*Słownik łacińsko-polski*, red. M. Plezia, wyd. 2, Warszawa 2007 (reprint).

##### **Strony internetowe**

<https://encyklopedia.pwn.pl>.

<https://konstytucjadlanauki.gov.pl/pobierz-ustawe>, *Ustawa z dnia 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce*.

<http://naukawpolsce.pap.pl>.

<https://uniwersytety.uczelnie.studentnews.pl>.

<https://www.gov.pl/web/nauka/wojciech-murdzek>.